Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne

organ Towarzystwa numizmatycznego

Nr 8 SIERPIEŃ Rok 1914

Wychodzą miesięcznie.

Prenumeratę i korespondencyę należy nadsyłać pod adresem Redaktora Dra Maryana Gumowskiego, Muzeum Czapskich w Krakowie.

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie . . . . Kor. 10, Mrk 10, Rb. 5,
Półrocznie . . . Kor. 5, Mrk 5, Rb. 2·50
Numer pojedynczy Kor. 1·50
Ogłoszenia: cała strona 30, ½ str. 15, ⅓ str. 10, ¼ str. 7·50, ⅙ str. 5 Kor.
Inserat 3-razowy ma 25% rabatu, roczny 50%

Skład główny w Muzeum Czapskich i w Księgarni Spółki Wyd. Polskiej w Krakowie.

TREŚĆ:

Obecny stan i potrzeby polskiej numizmatyki.

(Referat odczytany na Zjeździe num. w Krakowie 28 czerwca 1914 r.).

Jeżeli rzucimy okiem na całość polskiej literatury numizmatycznej, w historyi jej wyróżnić możemy trzy niejako okresy tak ze względu na metody, jakiemi się posługiwano, jak i cele, które pracownikom przyświecały. Fundamenty pod gmach numizmatyki kładli Feliks Łojko swymi skrzętnie gromadzonymi zbiorami i Tadeusz Czacki sumienną i na swe czasy doskonałą rozprawą o litewskiej i polskiej monecie. Źródła pisane, rzadko moneta sama, choć i ją uwzględniano, stanowiły podstawę i środek główny do konstruowania wniosków, celem była oryentacya w stosunkach ekonomicznych tak przeszłych jak współczesnych. Ważnym faktem, zamykającym pierwszy, a rozpoczynającym drugi okres, stało się wystąpienie Joachima Lelewela, który przez słynną rozprawę o wykopalisku trzebuńskiem stworzył wzór naukowej segregacyi monet, zainicyował studya nad samą monetą, wreszcie ulepszył i uzupełnił zasady metodyczne. Odtąd począwszy, jedna sobie numizmatyka coraz liczniejszych i coraz bardziej i wyłączniej oddanych sobie pracowników. Tworzą się coraz liczniejsze zbiory, gromadzi materyał, którego syntezę w odniesieniu do pewnych epok starają się dać dzieła tej miary, co Zagórskiego i Stronczyńskiego. Przewagę najzupełniejszą w badaniach zyskuje moneta, którą się jak najściślej opisuje,

ustala chronologicznie, wreszcie reprodukuje, materyały piśmienne natomiast, o ile się zużytkowuje lub nawet wydaje drukiem, to tylko w celu objaśnienia samej monety. Przewagę zatem bezwzględną w literaturze numizmatycznej tego okresu mają katalogi, skorowidze i opisy monet. Dlatego, czy weźmiemy do ręki Zagórskiego, czy Czapskiego, a nawet Stronczyńskiego, moneta staje przed nami jako twór martwy, mogący nabrać życia tylko wtedy, jeżeli ją złączymy na nowo z tymi warunkami, z których ją gwałtem niemal wydobyto. Niemniej jednak trzeba przyznać, że praca okresu drugiego wydała rezultaty wprost olbrzymie, że przygotowała jedną i to bardzo ważną, a trudną część materyału w tak znakomity sposób, że się i dziś słusznie możemy nią chlubić. Zamknięty i ciasny horyzont polskiej nauki numizmatycznej rozszerzył dopiero około r. 1880 Franciszek Piekosiński, który dziełem swojem o monecie i stopie menniczej nietylko dokonał przełomu przez wytyczenie nowych dróg dla myśli numizmatycznej, ale za jednym zamachem wydobył naukę polską na poziom nauki zachodnio-europejskiej. O znaczeniu przełomowem wystąpienia zasłużonego profesora naszej wszechnicy pisał już wyczerpująco Dr. Gumowski w „Kwartalniku historycznym“, wspomnę przeto tylko i dodam, że tem większą wagę należy przywiązywać do tego faktu, że Piekosiński dał prawdziwie żywotną inicyatywę i pociągnął za sobą następnych badaczy, którzy posługując się jego ścisłą, analityczną i wszechstronną metodą, poprowadzili i prowadzą dalej zaczętą przezeń budowę. Zasługa naczelna Piekosińskiego leży nietylko w równorzędnem uwzględnieniu monety i źródeł pisanych, w zarzuconej dotychczasowej jednostronności, ale i w zerwaniu z wyłącznością opisową i wyznaczeniu sobie tak doniosłego celu, jak obliczenie ciężaru grzywny i wartości monety. Doniosłość poruszonych przezeń zagadnień i sposób rozwiązania był tego rodzaju, że historyografia polska uznała dorobek jego myśli i pracy za zdobycz wartości ogólniejszej, zużytkowując rezultaty jego na innych polach, przedewszystkiem w badaniach ekonomicznych.

Stworzone przez Piekosińskiego łożysko nauki numizmatycznej doznało jeszcze większego pogłębienia i rozszerzenia w pracach najmłodszej generacyi numizmatyków. Ulepszono metodę, pomnożono materyały, podjęto badania porównawcze, starano się więcej niż dawniej uchwycić i rozważać zagadnienia pieniądza w związku z całym przebiegiem życia historycznego, rozsuwając ramy, wkroczono w obręb historyi tak politycznej jak gospodarczej. Niemniej jednak do dziś dnia istnieje cały szereg pierwszorzędnego znaczenia kwestyi, które numizmatyk polski powinien wciągnąć w obręb swych badań, raz dlatego, że mieszczą się doskonale w zakresie nauki, powtóre, że tylko on na podstawie swej specyalności potrafi dać im należyte rozwiązanie. O tych to właśnie paru kwestyach pragnę obecnie parę słów powiedzieć. Nie roszczę sobie pretensyi do gruntownego wyczerpania postawionego tematu, pragnę raczej zwrócić uwagę na niektóre rzeczy, dać inicyatywę do dyskusyi nad niemi, która — jak mam nadzieję — niejedno lepiej objaśni, niejeden może szczegół dorzuci.

Dotychczasowe badania numizmatyczne zwracały główną uwagę na przebieg spraw monetarnych faktyczny, nie starały się natomiast ująć materyału w oświetleniu pewnych przewodnich zasad, któreby się z samego materyału wydobyć niewątpliwie dały, a stanowiłyby znakomite tło i łącznik wewnętrzny wszystkich faktów. Chodzi mi tutaj o specyalnie słabo uwzględnioną stronę badań, a mianowicie o idee naczelne polityki monetarnej w ich ewolucyi dziejowej i stosunku do poglądów zarówno społeczeństwa, jak i nauki współczesnej. Wprawdzie w niektórych dziełach spotykamy się z temi rzeczami nieraz, wiadomości jednak rozbite i rozrzucone nie mogą dać obrazu jasnego. Nasuwa się więc tutaj jako zadanie ważne, a nierozwiązane, opracowanie zasad polityki monetarnej w Polsce, naturalnie na szerokiem tle stosunków ogólno-europejskich, które, jak na innych polach, tak i w tej dziedzinie wywierały wpływ wprost decydujący. Ukazanie się takiej pracy, choćby na tle dzieła Babelona: „La theorie feodale de la monnaie“, miałoby znaczenie bardzo wielkie. Jeżeli chodzi o wieki średnie, to trudno wprawdzie nieraz mówić o teoryi, zasady jednak przewodnie dałyby się niewątpliwie wysnuć z praktyki monetarnej.

Dr. Michał Grażyński.

C. d. n.

Plakiety Jana Wysockiego.

(Ciąg dalszy).

Wysocki pochodzi z Górnego Śląska pruskiego i obecnie ma już sporą karyerę artystyczną za sobą. Plakieta z własnym portretem, jaką na wystawie rzeźby widzimy, przedstawia go nam w wieku lat około 40, o wyrazie twarzy nader interesującym, więcej badawczym, niż artystycznym. Jest to umysł, który dąży zawsze naprzód w poszukiwaniu nowych dróg i kierunków dla swego talentu, umysł, który w dążeniu jeszcze nie spoczął. Portret ten jest wierną podobizną i jego życia. Początkowo artysta malarz, doszedł na tem polu do wcale poważnych wyników, które jednakowoż jego samego nie zadowolniły. Zamieszkały na stałe w Monachium, był świadkiem wszystkich tych dążeń artystycznych, jakich widownią jest od lat kilkudziesięciu stolica Bawaryi. Pod tym wpływem dokonała się w jego duszy ta wielka zmiana, która z bardzo dobrego malarza zrobiła jeszcze lepszego, bo pierwszorzędnego medaliera. Wysocki, przenosząc rzeźbę nad malarstwo, oddał się całą duszą medalierstwu i przyłączył się do tej szkoły monachijskiej, która wypowiedziała bezwzględną walkę wpływom medalierstwa francuskiego i nowe drogi w nowej technice torować sobie zaczęła. W przeciwieństwie do innych artystów, którzy brutalnie nowym torem szli naprzód i dążąc do zupełnej swobody, tworzyli rzeczy nieraz ordynarne, pełne chaosu i bezplanu, stara się Wysocki przedewszystkiem o wdzięk i pię-

kno swoich plakiet, a pod tym względem jest o tyle bogatszy od swoich kolegów, że rozporządza dużą sumą doświadczeń, jakie w poprzednim okresie malarskim zyskał. Cechuje go zatem zawsze bardzo poprawny rysunek, miękka i łagodna linia i ten pewien sentyment, czasem bardzo gorący, jaki daremnie szukalibyśmy u jego germańskich współzawodników.

Wysocki odróżnia się od innych jeszcze jednem, a to głębokiem studyum renesansu i antyku. Wpływ medalierstwa renesansowego jest ogromnie widoczny na wszystkich prawie jego pracach i to nietylko w technice modelunku, ale nawet w wyborze tematów. Zwłaszcza fantazyjne jego plakiety, nie będące portretami, przypominają zupełnie wiek XV, a dzieła takie, jak tryumfator, pochód Bachusa lub tancerki są jakby wprost przeniesione z czasów Odrodzenia.

Dzieł medalierskich Wysockiego mamy już wcale znaczną liczbę. Na niedawną wystawę „Rzeźby“ w Krakowie i Warszawie nadesłał 36 sztuk w 2 ramach, nie są to jednakże wszystkie dzieła, przeciwnie istnieje prawdopodobnie drugie tyle, których nam tu artysta nie pokazał, a które znamy przypadkowo skądinąd. Wszystkie są lane, z wyjątkiem dwóch medali — Czackiego i Śniadeckiego, które, jak wiadomo, za pośrednictwem Towarzystwa numizmatycznego zamówione zostały i które zresztą inną technikę w samem modelowaniu wykazują. Zresztą są to rzeczy odlewane, tak plakiety fantazyjne, jak i medale portretowe, na te dwa bowiem działy przychodzi mi rozdzielić twórczość naszego artysty.

Jego plakiety cechuje oprócz wdzięku i pewnego sentymentu jeszcze ogromne poczucie rytmu i symetryi. Artysta, modelując czy to Madonnę rafaelowską, czy też sceny z pocałunkiem, stara się o możliwe wypełnienie pola, czy to koła, czy prostokąta swoją kompozycyą. Na nią składają się w pierwszej linii akty kobiece i pod tym względem jest Wysocki poetą i wielbicielem ciała kobiecego. Czy to przedstawia Dyanę czy Wenerę, trzy parki czy trzy boginie, czy to zatytułuje scenę „źródłem miłości“ czy „cnotliwą Zuzanną“, czy nazwie ją „Eros i Psyche“ czy „divus Bacchus“ — wszędzie akt kobiecy występuje na pierwszem miejscu w całej piękności swoich kształtów, snać umyślnie modelowany z całą sumiennością artysty i z całem poczuciem piękna. Piękność tę podkreśla artysta jeszcze więcej przez zestawienie np. nimfy z dwoma satyrami, plakieta jedna z najlepszych na wystawie, — lub przez zestawienie z aktami męskimi w szeregu plakiet „tańcem“ nazwanych, albo np. na plakiecie noworocznej z 1913 r. Grupując tu figury w najrozmaitsze pozy, robi to artysta świadomie w celu pokazania nam piękności aktów, używając nieraz jednego motywu, specyalnie ulubionego, do kilku plakiet. Jest przytem bezwzględnym wyznawcą harmonijnej linii w plastyce. Jego przeważnie twarde kontury biegną jednak zawsze w łagodnej i miękkiej linii, a niektóre grupy Tańca lub Pocałunku nader dobitnie świadczą o tej zasadzie. Z plakiet jego wieje zawsze harmonijna radość, wesołość swobodna na twarzy i w ruchach, nigdy nie przesadzona i nigdy nie przechodząca w rubaszność. Jest wesoły i spokojny tak jak jego wzory klasyczne i renesansowe. Wysocki lubi ogro-

mnie dzieci, a na kilku jego plakietach, jak na Pochodzie Bacchusa lub na plakiecie noworocznej z 1914 r. przedstawia je zawsze rozbawione i wesołe. Jedyna plakieta, która tchnie jakimś smutkiem, to „Mater Dolorosa", głowa piękna, ale powiedziałbym nieco pozująca.

Dr. M. Gumowski.

C. d. n.

Medale ks. Józefa Poniatowskiego.

(Ciąg dalszy. Patrz tabl. 4 i 5).

6. Av. Popiersie księcia w lewo w mundurze; pod niem podpis artysty: BAEREND. Górą napis: IOSEPH PRINCE PONIATOWSKI.

Medal jednostronny, owalny, srebrny lub bronzowy, wym. 39×28 milim. bez daty. wybity w Warszawie przez Baerenda [1]). Opisany u Czp. 3981. Rewol. 180. Um. 1029. Auk. kat. Hessa z 1913 r. 3604 i 3605 T. VIII (wspomina o podobnym medalu, wybitym jako blaszka).

7. Av. Popiersie Księcia Józefa w lewo, w mundurze generała polskiego, z wstęgą przez prawe ramię, orderem Virtuti Militari i gwiazdą legii honorowej na piersiach. Górą napis: IOSEPHUS PRINCEPS PONIATOWSKI. — Rv. U góry w dziurkowatym owalu herb Poniatowskich, Ciołek. Niżej napis w trzech wierszach: CIVES | IMPERATORI | MDCCCXIII. Otok ozdobiony kółkami.

Medal ten wykonany został prawdopodobnie przez J. Majnerta [2]) w ten sposób, że tenże użył dawniej modelowanego przez artystę Baerenda, popiersia księcia i dorobił doń napis i stronę odwrotną własną. Stawiam to przypuszczenie na podstawie identyczności popiersia księcia z medalem Nr. 6, oraz herbu na Rv. z odwrociem Nr. 16. Średnica 41 milim. Znany jest ten medal w srebrze, a opisany u Czp. 3980. Pl. XV. Rewol. 179. Saml. Tyszk. Tab. XI Nr. 33.

8. Av. Pomnik księcia Józefa: książę w stroju ułańskim, konno galopujący w lewo, z wyciągniętą szablą w ręku. Na podstawie pomnika napis w dwu wierszach: WOYSKO | SWEMU WODZOWI. Dookoła napis: JÓZEF X: PONIATOWSKI WÓDZ NACZ.: WOYSK POLSK: MARSZ: P.: FRAN: — Rv. W wieńcu z dwu gałązek laurowych napis: „BÓG | „MI POWIERZYŁ | „SŁAWĘ POLAKÓW; | „BOGU IĄ ODDAM; | — | POLEGŁ W BOIU | POD LIPSKIEM | D: 19 PAZDZIER. 1813.

Medal ten nieznanego artysty, wybity w Warszawie z polecenia wojska polskiego, ma średnicy 42, 5 mm. Znany jest w złocie (w 7 duk.), srebrze i miedzi. Opisują go: Czp. 3979. Pl. XV. Fig. 213 i 8115 (t. IV

[1]) Baerend Karol Emanuel, rzeźbiarz i rytownik ur. 1770 r. w Polsce, był uczniem Höckera. Autor licznych medali, bitych na pamiątkę wypadków współczesnych.

[2]) Majnert Józef syn Gotfryda, rytownik monet i medalier warszawski z pierwszej połowy XIX w.

str. 171). Sam. Tyszk. Tab. XI. Nr. 30, Mik. 2973. U Bentk. 832 jednostronna odmiana powyższego medalu. Patrz Um. 1031.

9. Av. Pomnik księcia Józefa według modelu Thorwaldsena wyobraża jezdzca z głową odkrytą, w rzymskim stroju, z wyciągniętą buławą w ręku jadącego na koniu w lewo. Górą napis: JÓZEF — XIAŻĘ — PONIATOWSKI. — Rv. Sam napis w trzech wierszach: MODEL | POMNIKA | MDCCCXXIX u dołu litera W (Warszawa).

Medal ten bity w Warszawie bez pozwolenia władzy, wykonany został w latach 1840-tych również przez Józefa Meinerta który dla niepoznaki, liter swych nie umieścił. Przypomina niedoszły do skutku projekt pomnika bohatera zamówiony i nawet dostarczony przez Thorwaldsena. Średnica 45 mm. Znany jest w srebrze i bronzie i opisany u Czp. 3987, Pl. XVI. Fig. 210, Rewol. 187. Um. 1033, Auk. kat. Hessa 3607 z 1913, Mikocki 2975 opisuje takiż medal cynowy jednostronny z Av.

10. Av. Głowa księcia Józefa w prawo. Pod nią litera C. (medalier Caunois w Paryżu). Po bokach napis: JÓZEF XIĄŻE PONIATOWSKI. Rv. Podobny do poprzedniego Nr. 3-go z niewiastą płaczącą nad urną, ale bez napisu.

Medalik ten w złocie bity, o średnicy 7 mm., wagi 0·71 gr. wyszedł w Paryżu przez Caunois na pamiątkę śmierci księcia. Noszony był przez panie, jako kolczyk. Opisują go: Czp. 3985. Pl. XVI. Fig. 217. Saml. Tyszk. Tabl. XI. Nr. 31. *Alicya Hłaskówna.*

C. d. n.

Spór księcia Albrechta z Polską o monetę.

C. d. n.

Italia n. p. i inne kraje, pozbawione złota, biją swoje dukaty ze złotych węgierskich. Nie można też pominąć faktu, że kupcy, tak nasi jak niemieccy, jeżdżący po towary do Portugalii i Italii, wywożą bardzo wiele srebra i złota, które już nigdy do nas nie wraca. Moc dukatów wyławiają złotnicy i przerabiają je na najrozmaitsze wyroby, wiele też odpływa bezpowrotnie do rzymskiej kuryi tytułem opłat duchowieństwa. Niepewne czasy i ustawicznie grożący chrześcijaństwu Turek sprawiają, że ludzie, zwłaszcza na Węgrzech, tworzą skarby i pilnie je ukrywają. Z innych zaś państw nie tylko do nas dukaty nie przychodzą, ale raczej od nich uciekają. Król francuski przez podniesienie ceny złota o 5%, mnóstwo dukatów do siebie ściągnął, w Anglii wydano rozporządzenie, by nikt nie wyzbywał się za granicę dukatów, również polityka monetarna, stosowana w Austryi, Czechach, Śląsku i Niemczech, podnosi cenę złotego. Nikt nie może przeto zapobiedz w Polsce analogicznej zwyżce dukata. Nadto musi w Polsce okazać się szczególniejszy brak monety złotej z tego powodu, że dostają się one tutaj tylko w zamian za sól lub ze starostwa spiskiego w liczbie

zupełnie niedostatecznej jak na państwo tak wielkie. Tu więc, a nie w biciu monety srebrnej należy szukać przyczyn drożyzny.

Taka jest treść rozprawki Decyusza. Uderza nas w niej, co już podniosłem, szerokie ujęcie kwestyi, ta dążność do szukania przyczyn poza krajem, w stosunkach ogólno-europejskich. Naturalnie, trudno od autora, nawet tej miary co Decyusz, wymagać, aby utrafił już wtedy w rdzeń, istotę zagadnienia, było to wtedy wprost niemożliwe. Już samo wyśledzenie i podanie tylu uzasadnionych przyczyn drugorzędnych wystawia mu pochlebne świadectwo umysłu bystrego i zdolnego. My dzisiaj wiemy, że główną przyczyną drożenia dukata była wzmożona do dziewięciokrotnej wysokości produkcya srebra przy dwukrotnym tylko wzroście produkcyi złota, co w następstwie spowodowało silny spadek wartości srebra w stosunku do wartości złota.

Nasuwa się z kolei uwaga, czy książę w walce swej zużytkował memoryał Decyusza, czy kiedy użył dla swej obrony jego argumentów. Otóż — jak zestawienie wykazuje — znajdujemy je prawie wszystkie w memoryale Jerzego Schultes'a z r. 1540 („Artickel der muncz halben") oraz w instrukcyi na sejm polski z r. 1544 [1]. Schwinkowski, który omawia memoryał Schultesa, nie znał memoryału Decyusza, stąd też fałszywie przypisał wszystko Schultesowi. Tymczasem główny zrąb myśli wziął Schultes z Decyusza, którego nielicznymi tylko od siebie zaopatrzył uwagami. Dlaczego wprost nie przedłożono memoryału Decyusza, łatwo zrozumieć. Decyusz, pisząc swe wywody na prośbę ks. Albrechta, musiał zastrzedz sobie utrzymanie całej sprawy w najgłębszej tajemnicy. Obrona stanowiska księcia zdyskredytowałaby go zupełnie zarówno wobec króla, jak opinii całej Korony. Zrobiono więc tak, że Decyusz napisał memoryał, Schultes zaś rozszerzył go nieco i nadał mu swoje autorstwo. *Dr. Michał Grażyński.*

C. d. n.

„Wielkopolska w czasach przedhistorycznych".

(Ciąg dalszy).

Niedługo utrzymał się w II okresie zwyczaj grzebania zmarłych. Wraz bowiem z najezdnikami — co koło połowy tegoż okresu podbili rozległe terytoryum nad Wartą, przybył, z odmienną nieco także cywilizacyą, zapewne z południa nowy obrzęd pogrzebowy ciałopalny, który przodował tu aż do czasu wpływów imperyum rzymskiego. „Najbardziej charakterystyczną cechą tej kultury, którą za przykładem Virchowa nazwiemy „łużycką", jest poza obrządkiem grzebalnym — wspaniała jej ceramika, której w epoce bronzowej nie dorównywa żadna inna w całej środkowej i północnej Europie..." Groby złożone

---

[1] Schwinkowski, j. w., str. 320/3.

z urny i kilku przystawek, z początku przykryte były kurhanami płaskimi. Naczynia wyrabiane z chudej gliny, powleczone cienką warstwą delikatniejszego materyału starannie gładzone — obok większych chropawych bez ornamentu — brzuchate, z wysoką szyją z dwoma maleńkiemi uchami, umieszczonemi u jej nasady, albo też bez nich, oraz dzbany jednouszne — ozdobione są guzami w otoczeniu pręg współśrodkowych, z wewnątrz wyciskanymi. Plastyczny ów ornament przeobraził się z biegiem czasu w linearny, który znów zwolna w miarę zbliżania się ku końcowi tej epoki zupełnie zanika. Obok popielnic i przystawek ceramicznych, natrafia się tylko na drobne ozdoby bronzowe, jak szpile, pierścionki druciane i t. p. tak, iż znowuż „skarby“ jedynie dostarczają dokładnego materyału do poznania narzędzi i broni. Najważniejszą jest ciągle siekierka już z piętką, stanowiącą oparcie dla kolankowego drzewa, przybierająca postępowo skrzydełka, które przeradzają się w tulejkę. Oprócz nich występują bronzowe dłuta, noże i sierpy, sztylety bez rękojeści z nitami jeno lub kołkiem dla nasady rączki, rozwinięte z nich miecze obusieczne z długą, wysmukłą głownią z płasko zaokrąglonym grzbietem, a nieco później z przynitowaną rękojeścią bronzową (typ węgierski), w końcu tulejką oszczepy formy liścia wierzbowego i strzałki z zadziorami z boku. Wśród ozdób najliczniejsze są szpile zakończone kołem z kilku szprychami, zgięte z uszkiem, lub bez niego w kształcie czopa, guzy z uszkami, naramienniki z grubej sztabki bronzowej ozdobione nacinaniami, z końcami zwiniętymi w ślimacznicowe tarcze, bransolety z wygiętemi za zewnątrz zakończeniami, z ornamentacyą przeważnie utworzoną z grup poprzecznych i podłużnych naprzemian z kresek, tudzież pierścionki z plastycznemi spiralkami. „Wogóle ślimacznica pojawiająca się teraz po raz pierwszy w Wielkopolsce, staje się w okresie II najulubniejszym motywem zdobniczym..“ W formach zaś i zdobnictwie uwidocznia się silny wtedy wpływ Południa.

Zatraca się powszechnie sypanie mogił nad popielnicami, wchodzą wszędzie w III okresie w użycie groby płaskie. Ceramika traci ostry, kańciasty profil, a zyskuje bardziej okrągły, z ozdobami z przylepianych guzów i wałków z gliny, beczkowate zaś naczynia przybierają cylindryczne więcej formy z ornamentyką geometryczną, rytą. Z nowych najważniejsze są puhary z nóżką, czerpaki, łyżki t. j. miseczki z dużem uchem i miski z przegiętym ku środkowi brzegiem z skośnemi, szerokiemi bróździami. Trochę później pojawiają się wytwory nieodgadnionego dotąd przeznaczenia, mianowicie garnuszki z trzema wylotami, w kształcie ptaków, stóp, grzechotki i t. p. Wzmiankowana ceramika stanowi osobną grupę północno-środkową Wielkopolski (Dobieszewo), która znika w następnym peryodzie prawdopodobnie zniszczona przez lud idący z północy, chowający popioły zmarłych w grobach t. zw. kloszowych w potężnem obwarowaniu kamiennem. W południowych zaś stronach uwidocznia się różnica jedynie w nekropolach, w których urny obkładane są drobnymi kamieniami, albo nawet zgoła bez zabezpieczenia, typ bowiem naczyń mało różni się od poprzednich (Lipie). W „skarbach“ odkrywa się toporki z piętką i tulejką t. j. t. zw. „celty“, dłuta, szy-

dełka i wędki. Przy braku noży licznie ukazują się brzytwy i sierpy. Broń reprezentują miecze typu węgierskiego, oszczepy nierzadko ornamentowane, oraz strzałki do dawniejszych podobne. Najbogaciej występują ozdoby złożone z prostych szpil z główkami stożkowatemi, z guzełkami na szyjce, z płaską główką i t. p.; z nich wyrobiły się fibule, znane w Wielkopolsce, powstałe pod znacznym wpływem kultury północnej, w kształcie dwu plastycznych złączonych z sobą ślimacznic (Flota). Nadto wyróżniają się guzy pojedyncze i podwójne, dalej klamry do pasów, naramienniki spiralne, bransolety i pierścienie nerkowate i skręcane, wreszcie pojedyncze kolczyki druciane. Jako import z dalekiego Południa okazują się nitowane z kilku części duże naczynia bronzowe, które widocznie wpłynęły na ceramikę rodzimą, starającą się je imitować, częstokroć atoli w sposób bezmyślny i nieudolny.

Włodzimierz Antoniewicz.

C. d. n.

Silva rerum numizmatyczne.

(Dokończenie).

Prócz genealogii nie obojętną dla numizmatyka rzeczą są nagrobki i wszelkie płyty kamienne albo wyroby metalowe, byle z rzeźbą lub napisami, o ile doszły do naszych czasów. Nagrobki np. Piastów śląskich stanowią całą kopalnię szczegółów ornamentacyjnych, ubiorów, uzbrojenia, kształtu liter, znaków, skróceń, a na monetach śląskich widzimy hełmy w tej niemal formie przez myncarza wycięte na stemplu, jak na nagrobku danego księcia. Nawet płyta na grobie Chrobrego w Poznaniu, już potłuczona i użyta do budowy przęsła mostowego pod Chwaliszewem, choć o wiele późniejsza (XIV w.), mieściła w napisie wyraz, użyty w kronice Gallusa, „Inclitus“, jaki widnieje na dużych denarach z tego panowania. I takimi nawet zabytkami, jak kielichy trzemeszeńskie Dąbrówki, bronzowe drzwi Krzywoustego w Gnieźnie, słup drogowy w Koninie, patyna Mieszka Starego w Kaliszu lub Konrada w Płocku, pogardzać nie należy, bo niewiadomo, do czego w przyszłości posłużyć mogą przy segregowaniu nowo znalezionych typów.

Ważne są dyplomaty, bodajby ze względu, w jaki sposób panujący podawali swoje imiona i jakich używali tytułów. Wszak wzgląd na to, że Leszkowie pisali się Lesco albo Lestco, ale nigdy Lestcus, że król Przemysław kładł napis na pieczęciach Premizl, Premislonis, ale nie Premizlaus, wykazał fałszerstwo brakteatów Leszka Czarnego i Przemysława.

Pieczęcie są obfitem, a najważniejszem ze wszystkich źródłem informacyjnem co do imion, tytułów, uzbrojenia, ozdób, tronów, koron lub miter, liter itp. Sięgają zaś wstecz głęboko, aż do czasów Hermana, jeśli pominiemy pieczęć Richezy jako wyrób niemiecki, sporządzony po

jej wygnaniu i w kraju nieznany. Ten dział sfragistyczny numizmatyk obowiązany poznać gruntownie i to we wszystkich jego kategoryach, więc nietylko pieczęcie książęco, ale i duchowne, szlackeckie, miejskie. Potrzeba tu dołączyć i heraldykę, bo herby miast i rodzin szlacheckich spotykamy często w brakteatach późniejszych, bitych na stopę toruńską. Spotykamy nawet o wiele wcześniej, jak herb na denarze palatyna Sieciecha z czasów Hermana, stanowiący ślad najdawniejszy używania wtedy już przerobionych motywów runicznych.

Wreszcie numizmatyk obejść się nie może na każdym kroku bez szczegółowej historyi w ręku. To też, gdy ludzie z tego rodzaju rynsztunkiem przystąpią do badań, wiele życia się wleje w suchą dotąd naukę, wiele rzeczy nam się rozjaśni i wiele doniosłych odkryć oczekiwać należy, może nawet w zakresie znanych dotąd typów.

P. Gumowski, koniecznością pogłębienia studyów nad numizmatyką średniowieczną kierowany, przystąpił do swoich badań. Będzie to zapewne wyciąg z zamierzonej historyi mennic, a poprzednie prace o najdawniejszych denarach i grzywnie piastowskiej dają poważną rękojmię na przyszłość. Rozprawa też p. t. „Wyobrażenia monet piastowskich jako źródło historyczne“, zaledwie rozpoczęta, rzuciła już spory snop światła na te czasy zamierzchłe.

Bardzo trafnym, nowym, a prawdziwym wydaje mi się pogląd na znaczenie senioratu, ustanowionego u nas testamentem Krzywoustego. Istotnie, panujący książę uważał się za zwierzchniego władcę całej Polski, a dzielnice młodszych braci traktował jako ich osobiste uposażenie, lecz nie jako oddzielne, niezawisłe księstwa. Nie darmo taki Mieszko Stary tytułował się w aktach „dux tocius Poloniae“ lub też „dux maximus“. Dopiero stosunek tej podległości sparaliżowała rewolucya, która Kazimierza Sprawiedliwego na tron wyniosła, a poprzednio samą powagę seniora nadwątliły polityczne niepowodzenia, jak ów akt hołdu 1157 r. pod Krzyszkowem, gdy Kędzierzawy stanął przed Barbarossą boso, w koszuli, z uwiązanym na powrozie mieczem u szyi, zobowiązując się co do rocznej daniny i dostarczania posiłków rycerskich. Ale zrazu panujący senior, bardzo jeszcze zazdrosny o swoje prawo kowania monety, sam ją wybijał w dzielnicach juniorów na znak zwierzchniej władzy i swą korzyść wyłączną; trudno zaś przypuścić, wniknąwszy w te czasy, by ją młodsi bracia bili dla siebie, a kładli tylko wyobrażenie i imię księcia krakowskiego na znak uległości.

Trafnym także wydaje mi się domysł, że wszystkie typy wrocławskie, zaopatrzone imieniem Bolesława, bił Kędzierzawy, a nie Wysoki. Zmieniam tu jednak myśl autora, podaje on bowiem jako pewnik, że nie wszystkie typy z napisem Boleslaus należą do Wysokiego. Stronczyński, upatrzywszy pozór w tożsamości imienia, chwiał się w swojem zdaniu. Sądzę, że wyjaśnia tę sprawę między innemi ów brakteat z BOL . ANA, bity we Wrocławiu, ale przez Kędzierzawego, nie zaś Wysokiego, choć ten drugi wówczas tam panował. W późniejszym

czasie przypisałbym Wysokiemu tylko brakteaty, nie noszące imienia książęcego.

Nie na wszystko jednak, co podaje ważna i ciekawa rozprawa p. Gumowskiego, pisałbym się bez zastrzeżeń. Ale w czasach tak odległych, a przy braku źródeł, tylko drogą stawiania hypotez dochodzi się prawdy, o co każdemu z nas chodzi w pierwszej linii; hypoteza zaś, nawet mylna, doprowadzi do dyskusyi i może niejedną kwestyę wyświetlić. Te kwestye niejasne lub sporne poruszam w porządku chronologicznym.

Autor pobieżnie nadmienia, że ostatnimi dopiero czasy z szeregu trzech Bolesławów czeskich, panujących kolejno, wydzielono denary Chrobrego, bite w Pradze w czasie rocznej okupacyi kraju 1003 r., ale nie dodaje, o jakich mianowicie typach wspomina. Znam jeden taki, u nas zresztą nigdy prawie nie znajdywany, ów duży denar z mieczami (Str. na tabl. III w 3 odmianach, a w liczniejszych u Fiala). Nie o nim chyba mowa, bo Jażdżewski w opisie wykopaliska jarocińskiego wykazał, że jest dużo wcześniejszy i należy do Bolesława I Okrutnego (936—967), a Fiala podzielał to zdanie.

Dalej czytamy, że Polska, stanowiąca lenno stolicy apostolskiej, opłacała świętopietrze, ale ten stosunek nie odzwierciedlił się u nas na żadnej monecie. Sądziłbym, że ślad taki pozostał, a widzę go w krzyżówce typu VI *a*) z napisem SCS . PETRVS (Str. 23*, Gum. 82—84). Wprawdzie to denar bity w Poznaniu, gdzie św. Piotr był wraz ze św. Pawłem patronem kościoła katedralnego, a klucze Piotrowe później stanowiły herb miasta, ale trudno przypuścić, by w owych już czasach napis stosował się do patrona, skoro w późniejszych krzyżówkach wrocławskich, bitych po r. 1054, figuruje tylko głowa św. Jana Chrzciciela, patrona katedry i miasta, ale bez żadnego jednak napisu. Czy nie słuszniej upatrywać tu monetę opłacanego papieżowi świetopietrza?

Denar, wzorowany na czeskich monetach Władysława I, z księciem na tronie i na odwrociu z modlącą się jakby niewiastą, a właściwie ze św. Wacławem, zaliczony został stanowczo do monet Władysława II. Zachodzi tu kwestya sporna. Stronczyński umieścił go w dziale Władysławów niepewnej epoki (typ 43 *bis*), nie wiedząc, pod jakiem panowaniem ten okaz umieścić. Niepewność trwała długo, dopóki Dr. Zakrzewski, rozbierając wykopalisko w Musterniku, nie udowodnił, że odnieść go należy do mennicy gnieźnieńskiej i Władysława Laskonogiego. Technika roboty zdradza ogromne podobieństwo do znanych denarów i brakteatów z przyklękającym księciem i popiersiem św. Wacława. Wszak potem nie okazał się w żadnem więcej wykopalisku i nie wiemy wcale, by ktośkolwiek na podstawie nowego poglądu obalił dowód Dr. Zakrzewskiego.

Wreszcie autor pospolity brakteat, wyobrażający mały krzyżyk pośrodku, z czterech łuków po bokach utworzony jakby krzyż duży, w odcinku łuków mieszczący po główce (Str. tabl. XX, 3 *a—c*), przenosi do czasów Mieszka Starego, upatrując wyobrażenia panujących podówczas książąt: samego Mieszka, Kazimierza Sprawiedliwego na

Sandomierzu, Leszka na Mazowszu i Bolesława Wysokiego na Śląsku. O ile wiem, znalazł się tylko w Pełczyskach w dużej bardzo ilości, zawsze prawie licho wybity i, jak pisze Stronczyński, „czwarta (główka) zwykle potworna nie daje się odgadnąć. Pochodzi z XIII wieku“. Sądziłbym, że do XIII w. wogóle, a do Bolesława Wstydliwego w szczególe należy, a trzy główki posiadają wyłącznie ornamentacyjne znaczenie, czwartej zaś niema tam wcale. Z liczby tych monet posiadam jeden egzemplarz świetnie zachowany, a z dołączonego rysunku dokładnie można rozpoznać dwie główki ze sterczącą przed niemi chorągwią, trzecią (bez infuły) z krzyżykiem z tyłu, a kółkiem kolczastem czy też pastorałem z przodu — na czwartem zaś miejscu zamiast główki jest wierzch hełmu profilem, z orłem nad nim skrzydlatym, a 6-promienną gwiazdą z przodu. Nie jest to ani wiek XII, ani Mieszko Stary z trzema główkami współczesnych książąt.

Wdzięczni za początek rozprawy, oczekujemy niecierpliwie dalszego ciągu. *Adam Wolański.*

Pieczęcie królów polskich.

Zebrał Dr Maryan Gumowski.

(Ciąg dalszy. AUGUST II. Tablica 7).

138. Pieczęć majestatowa, o średnicy 120 mm., wyobraża w środkowem kole króla na koniu, w lewo jadącego, w zbroi, w koronie na głowie i z mieczem w ręku. Koło niego, w polu środkowem, 6 tarcz następujących księstw: Saksonii (belki przewieńczone), Julichu (2 krzyże liliowe na sobie), Westfalii (orzeł), Bergu (lew), Turyngii (lew ukoronowany), Engern (trzy liście morskie). Ta część środkowa ujęta jest w ramkę, poza którą mamy pierścień z 17 tarczami magrabstw, hrabstw i posiadłości saskich, uwieńczony u góry 2 tarczami pod wspólną dużą koroną, tarczą 4 polową polsko-litewską, oraz tarczą elektorską z mieczami urzędu arcymarszałkowskiego. Mniejsze tarcze, idąc od góry, przedstawiają następujące herby: margrabstwa Miśnii (lew), margrabstwa Dolnych Łużyc (wół), palatynatu Turyngii (orzeł), hrabstwa Henneberg (kogut), hrabstwa Orlamünde (lew), burgrabstwa Altenburg (róża), państwa Eisenberg (3 belki), hrabstwa Ravensberg (belki przełamane), hrabstwa Barby (2 ryby), hrabstwa Mark (szachownica), hrabstwa Brena (trzy liście), państwa Pleissen (lew), burgrabstwa Madgeburg (pół orła i belki), margrabstwa Landsberg (2 belki), palatynatu Saksonii (orzeł), margrabstwa Górnych Łużyc (mur), landgrafstwa Turyngii (lew ukoronowany [1]).

---

[1]) Bliższe określenie herbów saskich zawdzięczam uprzejmości Dr. W. Schwinkowskiego, asystenta gabinetu numizmatycznego w Dreźnie. Od niego dowiaduję się też, że bliższe szczegóły w tym przedmiocie znaleźć można w artykule R. v. Mansberga: „Das Wappen des Churfürstenthums Sachsen“, pomieszczonym w „Neues Archiv für sächsische Geschichte“, VI tom, Dresden 1885, p. 51 i nast.

Powyższą część pieczęci oddziela wieniec liścienny od legendy, pomieszczonej w 2 wierszach, a przedzielonej u góry tarczami i koroną. Napis ten brzmi: FRIDERICUS AUGUSTUS. D . G . SARMATARUM . REX . &C . SAXONIAE IUL : CL : MONT : ANGR : & WESTPH : DUX . SAC : ROM : IMP : ARCHIMARSCAL : & ELECTOR . LANDGR : THUR :)) MARCH : MISN : SUP : AC INF : LUSAT : BURGG : MAGDEBURG : C . PRINC : HENNEBERG : COM : MARCH : RAVENSBERG : & BARBY . DOM : IN RAVENSTEIN . czyli rozwinięty: *Fridericus Augustus Dei Gratia Sarmatarum rex et cetera, Saxoniae, Juliacae, Cliviae, Montium, Angriae et Westphaliae dux, Sacri Romani Imperii Archimareschallus et elector, Landgravius Thuringiae, Marchio Misniae, superioris ac inferioris Lusatiae, burggravius Magdeburgensis, Comes Princeps Hennebergensis Comes Marchiae Ravensbergensis et Barby, dominus in Ravenstein.* Na zewnątrz napisu, a na skraju pieczęci, jest jeszcze wieniec liścienny, 4 razy przewiązany.

Dokumentu z taką pieczęcią przywieszoną lub wysiśniętą, nie widziałem i nie wiem, gdzieby się znajdował. Widziałem natomiast oryginalny tłok, który przechowywany jest w głównem archiwum państwowem w Dreźnie. Jest to gruby tłok srebrny, z niskim kabłąkiem z tyłu, służącym do ujęcia w rękę i do przyciśnięcia, spoczywający w specyalnem etui skórzanem, oznaczony liczbą R. K. 6124. Katalog archiwum nazywa tę pieczęć „Grosse Majestätssiegel“, a urzędnicy zapewniają, że od śmierci króla Augusta II tłok używany nie był. Mimo to istnieją po zbiorach odciski cynowe lub nawet srebrne, w rodzaju tego, jaki był opisany i illustrowany w katalogu aukcyjnym A. Riechmanna z 2 października 1912 r. jako nieznany dotychczas medal królewski. Że nie jest to medal, tylko pieczęć, dowodzi tak cały rysunek, jak i tłok drezdeński.

Powyższa pieczęć majestatowa jest właściwie nie polską, lecz saską. Dowodzą tego skrócone do minimum tytuły i herby polskie a rozszerzone saskie. Wprawdzie tytuł i herb polski stoi na pierwszem miejscu, jako najdostojniejszy, bo królewski, jednakże cały rysunek i treść oznacza, że mamy do czynienia z pieczęcią, dla Saksonii w pierwszym rzędzie przeznaczoną.

139. Pieczęć wielka koronna, 100 cm. średnicy, wyobraża tarczę prostą z orłem polskim, o herbie saskim na piersiach, podtrzymywaną przez dwie postacie allegoryczne: Wojnę, z mieczem i Pokój, z gałązką palmową. Tarcza ozdobiona jest u dołu i u góry ornamentem i nakryta szeroką koroną z rokiem 1697 u spodu. Korona ta dzieli szereg tarcz mniejszych, na drobnemi floresami ozdobionem tle ułożonych, z herbami: Litwy, Prus, Wołoszczyzny, Kujaw, Lublina, Dobrzynia, Podola, Wołynia, Sandomierza, Pomorza i Rusi. Na zewnątrz wstęga o dwóch wierszach napisu, wierzchołkiem korony u góry przerwana. Napis brzmi: AVGVSTVS . II . DEI . GRATIA . REX . POLONIAE . MAGNVS . DVX . LITHVANIAE . RVSSIAE . PRVSSIAE . MASOVIAE . SAMOGITIAE . KIIOVIAE . VOLHYNIAE . PODOLIAE .)) PODLA : LIVONIAE . SMOLENS : SEVERIAE . CZERNIECHOVIAE . QVE . NEC . NON . HEREDITARI9 . DVX . SAXONIAE . ET . PRINC : ELECTOR . & Na zewnątrz wieniec liścienny.

Pieczęć powyższa jest pierwszą z wielkich pieczęci koronnych Augusta II, obstalowaną zaraz po elekcyi i używaną od roku 1697 w kancelaryi królewskiej. Trudniej jest określić termin, do jakiego czasu ją używano. Archiwa, jakie miałem sposobność pod tym względem badać, posiadają dokumenty z taką pieczęcią, sięgającą aż do 1702 r. Jednakowoż po przerwie paroletniej podjęto znowu w kancelaryi ten sam tłok powtórnie, bo w r. 1710, jak to wskazuje jeden egzemplarz w Archiwum krakowskiem. Prawdopodobnie ma to związek z ówczesną zmianą kanclerzy wielkich koronnych. Pierwszy z nich, Jerzy Dönhof, biskup krakowski, umarł właśnie w 1702 r., dzierżąc do tego czasu pieczęć wielką, mimo wyniesienia na stolicę krakowską. Następca po nim, Andrzej Załuski, biskup warmiński, bardzo prędko opuścił stronnictwo królewskie, za co w roku 1706 do niewoli saskiej się dostał. Wprawdzie, wypuszczony z niej po pokoju altranstackim, nie był przy Leszczyńskim żadnym ministrem, jednakże po powrocie Augusta w roku 1710 odżyło i jego kanclerstwo. Ten drugi okres jego urzędowania był jednak dosyć krótki, gdyż już w r. 1711 umarł.

Dr. M. Gumowski.

C. d. n.

Literatura numizmatyczna.

Kaz. Sochaniewicz: Recenzya z książki Dr. M. Gumowskiego „Medale Stefana Batorego“, Kraków 1913. „Kwartalnik historyczny“ 1914, zesz. 2, p. 215. Opierając się na egzemplarzach zbioru Ossolineum, podaje recenzent parę nowych faktów, mianowicie odmiennie czyta od autora legendę medalu „Concordia vinculum“, oraz objaśnia litery SCAG na medalu złotym nr. 2 jako: „Stanislaus Carnkowski archiepiscopus Gnesnensis“. Niesłusznie tylko zarzuca autorowi nieścisłość w komentowaniu kronik. O medalu bowiem nr. 17 mówi nie tylko Bielski, ale i Gwagnin w swej kronice na str. 222 i wyraźnie opowiada o rozdawaniu złotych egzemplarzy medalu na weselu hetmana Zamoyskiego. Recenzent poszukał w Bielskim, ale Gwagnina przeoczył, stąd zarzut bezpodstawny. Również niema racyi zarzut, jakoby autor czerpał rozmaite szczegóły jedynie z Albertrandego. Pomijając już to, o czem recenzent zdaje się nie wiedzieć, że cały prawie Albertrandi jest wciągnięty w dzieło Raczyńskiego, muszę zaznaczyć, że w kronikach XVI wieku można przecież szukać i szczegóły znajdować bez Albertrandego, a tak samo nie potrzeba podpowiadania tego czcigodnego archeologa, by w medalu nr. 17 rozpoznać wpływ monet rzymskich Wespazyana, i Trajana z napisem *Iudea capta*. Podobieństwo odwroci uderzy tu każdego, choć z grubsza obeznanego z numizmatyką starożytną.

Zupełnie racyonalną jest uwaga recenzenta co do illustracyi i postawienie żądania, by dokładnie zaznaczać, czy illustracya wykonaną została z gipsu, czy z oryginału, a w takim razie jakie są jego rozmiary i waga. Mimo całego uznania jest to żądanie dosyć trudne, gdy się zważy, że medale rozrzucone są po całej Europie, skąd nieraz z ogromnym trudem jakiś gips czy fotografię zaledwie uzyskać można. Illustracye są też podane nie w tym celu, aby czytelnik wiedział, jak wygląda egzemplarz berliński lub paryski, lecz jak wygląda medal wogóle, bo poszczególne egzemplarze o ile możności omówione są w tekście. Gdybyśmy chcieli konsekwentnie myśl szan. recenzenta przeprowadzić, należałoby zwłaszcza przy lanych medalach reprodukować wszystkie znane egzemplarze, bo u każdego jakiś szczegół cyzelatury lub rozmiarówby się znalazł. Że to jest w praktyce niemożliwem, przyzna każdy. *Dr. M. G.*

M. Grażyński: „Reformy monetarne w Polsce w latach 1526 do 1528 i ich geneza“. „Przegląd historyczny“, tom XVII, str. 38, 171 i 279. Autor, gruntowny badacz stosunków monetarno-ekonomicznych XVI w., zajmuje się w tej pracy reformami Zygmunta I Starego na polu menniczem, przedstawia je jako jeden ze środków polityki unifikacyjnej tegoż króla i bardzo umiejętnie kreśli ówczesne stosunki pieniężne w Polsce i Prusiech. Obszerniejsza recenzya tego artykułu byłaby pożądana.

KRONIKA.

Posiedzenie Wydziału Towarzystwa Numizmatycznego odbyło się dnia 12 lipca b. r., a to w celu ukonstytuowania się po Walnem Zgromadzeniu. Zebrani postanowili w składzie zarządu nie robić zmian żadnych, pozostali więc na dawnych stanowiskach: prezesem Henryk Mańkowski. I. wiceprezesem prof. Dr. Piotr Bieńkowski, II. wiceprezesem prof. Dr. Adam Wrzosek, skarbnikiem i redaktorem Dr. Maryan Gumowski, sekretarzem Antoni Hniłko. Następnie Wydział, przyjmując do wiadomości dar jubileuszowy p. Ant. Czerwińskiego w kwocie 5000 K., postanowił ulokować tę kwotę w papierach o bezpieczeństwie pupilarnem, w ten sposób, aby były widoki jak najszybszego podwojenia się kapitału. Co do drugiego daru, złożonego przez prezesa, p. Henryka Mańkowskiego, zawarł Wydział umowę z p. Ant. Hniłką w sprawie napisania skorowidza monet lennych pruskich, który w przeciągu roku ma być gotów. Wreszcie załatwiono szereg kwestyi finansowych i administracyjnych, odnoszących się do jubileuszu, zjazdu i wydawnictwa „Podręcznika“.

Kontramarka miasta Lwowa z r. 1656 na holenderskim talarze. Znaczną wartość dla badania zagadnień numizmatyki przedstawia fakt znalezienia talara holenderskiego z wybitą na nim w r. 1656 kontramarką lwowską. Ten nieznany dotąd szczegół próbuje wyświetlić p. Karol Hollschek w „Mitteil. der öster. num. Gesell.“ i w tym celu podaje opis znajdującej się w jego zbiorze rzeczonej monety. Kontramarkę stanowi zaokrąglona u dołu tarcza ze lwem, zwróconym w pra-

wą stronę. Przypomina to znak mennicy lwowskiej, jaki spotyka się na bitych w tym czasie ortach. Z lewej strony znajduje się liczba 5, z prawej 6. Nad tarczą widoczny jest napis CIVI(itas), pod nią LEOP (olis); cały rysunek leży w okrągłem wgłębieniu o przekroju 9 mm. Moneta sama jest talarem krzyżowym (Kreuztaler), bez daty, bitym w Antwerpii za panowania arcyksięcia austryackiego Albrechta i jego małżonki Elżbiety.

Medal pamiątkowy zwycięstwa Serbii. W głównej mennicy wiedeńskiej wybito medal projektu Hansa Schöpfera w celu upamiętnienia zwycięskiego roku 1912. Medal ten, wybity w olbrzymiej liczbie, rozdany został wszystkim uczestnikom wojny. S. g. medalu przedstawia na tle pobojowiska rannego serbskiego żołnierza, przygniatającego odwiecznego wroga Turka. Rannemu podaje napój siostra miłosierdzia, której artysta umyślnie dał twarz serbskiej królowej. Broń w ręku żołnierza ma wyrażać męstwo Serbów i gotowość do dalszej walki za ojczyznę. Rysunek otacza napis w języku serbskim oraz data 1912. Na s. o. w podobny sposób umieszczona jest postać patrona św. Jerzego, a pod nią herb państwa serbskiego.

Wykopaliska.

W Krakowie przy burzeniu domu przy ulicy Mikołajskiej l. 4 znaleziono tak w fundamentach, jak i w murach stare monetki, których kilkanaście sztuk przyniesiono i ofiarowano Muzeum Narodowemu. Są to mianowicie: 5 żetonów francuskich z XV w., 2 grosze Fryderyka ks. lignickiego, 1 obol węgierski Ferdynanda austr., 5 półgr. kor. Jana Olbrachta, 1 półgroszek kor. Aleksandra, 3 denarki koronne Kazimierza i Olbrachta, 1 szeląg koronny Jana Kazimierza, 3 szelągi litewskie Jana Kazimierza, 1 szeląg miedziany 1755 Augusta III, nadto 3 monetki polskie zupełnie nieczytelne i zniszczone.

Jak z powyższego widać, mamy najwidoczniej z dwoma skarbami do czynienia: jeden ukryty w fundamentach pochodzi z połowy XVI wieku, drugi ukryty w murach z XVIII wieku. Do tego drugiego należą boratynki i miedziak Augusta III, do pierwszego monety jagiellońskie, śląskie i żetony francuskie. Naturalnie, że te kilkanaście sztuk stanowią tylko fragment obu wykopalisk i że monet musiało być o wiele więcej. Zastanawia tu obecność francuskich marek, których są dwa typy: *a*) z okrętem na Av. a kwadratem o 4 liliach burbońskich na Rv. i napisem ONƎI kilka razy powtarzanym; *b*) na Av. jabłko królewskie w ramce, na Rv. trzy lilie francuskie i trzy korony. Napis z powtarzającego się wyrazu czy liter BƎƎBƎ.

Wykopalisko monet nad granicą polską. Królewiecka „Hartungsche Ztg." donosi o bogatem wykopalisku srebrnych monet polskich, dokonanem przez właściciela ziemskiego w pobliżu wsi Reddicken nad pruską granicą. Czas pochodzenia monet dotychczas nie jest ustalony.

Wykopalisko monet z XI wieku na Pomorzu. Dzienniki z dnia 12 czerwca b. r. doniosły o znalezieniu w Quilitz na Pomorzu na roli włościanina Finka urny z czasów słowiańskich. Miała ona zawierać 8 złotych, perłami wysadzanych ozdób, 12 sztab litego srebra, oraz około 2000 srebrnych denarów wendyjskich, t. zw. krzyżówek, oraz monet arabskich.

Do tego Numeru nie dodaje się żadnej tablicy światłodrukowej.

Numer niniejszy, złożony w lipcu 1914 r., został odbity w lipcu 1915 r.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Dr Maryan Gumowski, Muzeum Czapskich, Kraków.

Czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie. Nakładem Towarzystwa Numizmatycznego